

Sztuka nieulepszania

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

Ojeja! albo o dziewczynce, która nie znała własnego imienia Marii Wojtyszko i Jakuba Krofty to kolejne oryginalne, mądre i atrakcyjne przedstawienie dla całej rodziny, w którym duet nie unika trudnych tematów.

■ Jest w najnowszym spektaklu Wrocławskiego Teatru Lalek taka oto króciutka scenka. Tytułowa Ojeja wraz z ojcem Wysiem Paradygmatem znajdują się na statku piratów. Z nadscenia zwisają sznurowa drabinka i ogromny hak. Z tyłu wiatr trzepocze białym trójkątem żagla. Chociaż żyjąca z rozboju i pełna zabobonów załoga sprzeciwiała się „babie na statku”, uznając to za zły omen, za chwilę rudowłosa dziewczynka w pełni zjedna sobie jej członków. Wyjaśni im, że wcale nie są skazani na tak nieładne przezwiska jak Krzywa Gęba czy Brzydkie Nogi. Ale to za chwilę. Teraz zwyczajnie stoją, rozglądają się dookoła, wymieniają spojrzenia, delikatnie się kołysząc. Słyszemy szum wody i poskrzypywanie desek pokładu. Tyle.

Krofta i Wojtyszko wierzą, że teatr może być narzędziem poznania i przeobrażenia otaczającej nas rzeczywistości. Robione przez nich przedstawienia stają się krokiem w kierunku pożądanej zmiany, do uczynienia którego zachęca się również widza.

Fragmencik to najzupełniej niespektakularny, ale już w trakcie oglądania przedstawienia postanowiłem, że akurat od niego zacznę tę recenzję. Nie wiem, dlaczego właściwie sobie coś takiego ubzdurałem. Czyżby chodziło o to, że nikt inny o nim raczej nie wspomni, bo wśród bogactwa błyskotliwych rozwiązań inscenizacyjnych łatwo nie tyle taką chwilę przegapić – twórcy znakomicie panują nad uwagą i skupieniem widza – co nie zdążyć w pełni zasmakować jej uroku? Po części. Ważniejsze jednak, że podobna pieczołowi-

tość w wypełnieniu wszystkich możliwych „pomiędzy”, „obok” i „w międzyczasie” odróżnia wielkie dzieło od zwykłego montażu scenicznych atrakcji. Nie ma tu rzeczy drugorzędnych i nieważnych. Diabeł, jak to diabeł, tkwi w detalach. A o diable twórcy *Piekła – Nieba* co nieco wiedzą. Ponadto Krofta i Wojtyszko – jakkolwiek górnolotnie to zabrzmie – wierzą, że teatr może być narzędziem poznania i przeobrażenia otaczającej nas rzeczywistości. Robione przez nich przedstawienia stają się krokiem w kierunku pożądanej zmiany, do uczynienia którego zachęca się również widza.

Paradoksalnie, wychodzą im przy tym rzeczy o pogodzeniu się i zgodzie. O akceptacji tego, że rodzice czasami się rozwodzą, zawierają

nowe związki i w ogóle nigdy nie są tacy, jakich moglibyśmy sobie wymarzyć. Tego, że niekiedy odchodzą tam, skąd zadzwonić będą mogli tylko wtedy, gdy sam Bóg pożyczy im na chwilę iPhone’a. Wreszcie, że nie wszystko należy naprawiać, a tym bardziej własne dzieci. *SAM*, czyli *przygotowanie do życia w rodzinie* (2014), *Piekło – Niebo* (2016) oraz najnowsza *Ojeja!*... składają się pod tym względem na wyjątkowo przenikliwą i dotkliwie aktualną trylogię.

Równie zastanawiające, że narzędziem tej zmiany, narzędziem, którego używają za-

równo sami twórcy, jak też wymyślone przez nich postacie, jest opowiadanie. Snucie narracji i puszczenie wodzy fantazji. Niemała to sprawa, skoro Ojeja decyduje wreszcie sama zacząć opowiadać własną historię. Dzięki temu jest w stanie ostudzić zapal Wielkiego Inkwizytora i znaleźć lekarstwo na pękające serce swego ojca. Ale to pod koniec. Kiedy przygody zaprowadzą naszych bohaterów – dosłownie i w przenośni – na scenę zamkniętego teatru. Scenę, której tak naprawdę nigdy nie opuszczali. Tam, gdzie godzinę temu chowający się przed zarazą i spragnieni rozrywki aktorzy zaczęli animować przyniesioną przez kogoś lalkę. Dalej historia zrodziła się jakby sama z siebie. Została przyodziana w uszyty dla niej oświeceniowy kostium i z miejsca zaczęła czarować publiczność.

Lalka nazywa się Pączyna. Ojeja – która własne imię uznaje za głupie i ledwie godzi się nosić je teraz „jak łoś rogi” – uczyniła z niej zarazem najlepszą przyjaciółkę i sprzymierzeńczynią, jak też prześmiewczą, przedrzeźniającą komentatorkę własnej i cudzej niezaradności. Takiego Pietruszkę, zawsze gotowego wyskoczyć z nieproszoną, lecz ciętą i celną ripostą. Energii i zaangażowania Anny Makowskiej-Kowalczyk, „mamy” sławnego Kazia Sponge’a, starcza na ich dwoje z naddatkiem. I to z jakim! Tym bardziej, że Pączyna ma niezły materiał do popisów. Rzecz bowiem rozkręca się bez dłuższego wstępu. Po pierwszej wizycie w szkole, gdzie głównym narzędziem pedagogicznym jest chłosta, Ojeja postanawia, że więcej tam nie wróci. Zamiast się uczyć, woli przez resztę życia piec ciastka, wbrew zatroskanemu o jej przyszłość ojcu.

Tomaszowi Maśląkowskiemu udało się stworzyć wyśmienity portret wynalazcy i encyklo-

pedysty, pragnącego leczyć ludzkość wiedzą, czytelnictwem i filozofowaniem. Wie, że „nie ma takiej rzeczy, której nie da się ulepszyć”, a gdy ciężko z tym idzie, pamiętać należy, że „cierpienie uszlachetnia”. Jednym słowem, a słowo to wielokrotnie powtórzą napotkane przez rozbitków (tak, epizod ze statkiem piratów nie skończy się najpomysłniej) trolle, jest „głupi, głupi, głupi”. Bo zamiast – czynność, do której ciż trolle mają szczególne upodobanie – „tulić, tulić, tulić”, peroruje o „moralnej nędzy”, wbijając do głowy córki przekonanie, że wymaga naprawy. Tak gruntownej, że pomoc jej będzie w stanie jedynie Wielki Medyk Wszemistrz ze stolicy.

Oprócz wspomnianych piratów i trolli, za progiem domu Ojeja i spieszący jej z pomocą rodzic, napotkają „wikingowatych” krasnali. Zmilitaryzowanych mizoginów z rasistowskimi zapędami. Będą też równie zaślepione pychą i poczuciem własnej wyższości syreny. Przeważnie ograny zostanie nawet słynny skecz Monty Pythona o hiszpańskiej inkwizycji, której nikt się nie spodziewa. Czekają nas kilka isticie popisowych numerów taneczno-muzycznych, choćby przysiadające na przemian, pstrykające palcami krasnale-rewelersi nucące: „My jesteśmy wielcy, nie jesteśmy mali... wielka jest duma i honor krasnali”. Autorem tych przebojów jest Grzegorz Mazoń, który stworzył kompozycje pełne zgrywy, ale też lekkości i scenicznego potencjału. W samym zaś spektaklu zdążył się wcielić w większość wyżej wymienionych stworów.

Wszystkie te elementy układają się w stylistycznie spójną, mistrzowsko opowiedzianą historię, pełną pięknej teatralnej umowności. Jej symbolem może być balon lotniczy, wykreowany dzięki wyniesionemu na proscenium reflektorowi, otaczającemu powietrznych podróżników kręgiem ciepłego pomarańczowego światła. Na same superlatywy zasługują również doskonale, pełne detali kostiumy, dzięki którym trolle rzeczywiście wyglądają jak trolle, a syreny, z długimi koślawymi palcami, jak syreny. Dawno nie widziałem w teatrze takiej defilady bród, wąsów i peruk. Aktorki, swoją drogą, wyśmienicie się bawią tą niekończącą się przebieranką. Każdemu z dziewięcioosobowej obsady udało się stworzyć po kilka mocnych, zapadających w pamięć postaci. Rewelacyjna była Marta Kwiek w roli krasnala Mścislawa, a tak naprawdę Wandy, ofiary świata, gdzie lepiej być wychowanym na chłopca. Jeszcze jeden filar zespołu, Agata Kucińska, najpierw bawiła publiczność w roli „gołej baby na rufie”, czyli galionu, żeby później skraść serce naszego encyklopedysty Wysia jako Atypa – córka Wielkiego Medyka Wszemistrza.

Atrakcyjna forma i przygodowe wątki przedstawienia nie stoją w sprzeczności z powagą. Mamy tu do czynienia choćby z ostrą satyrą na fanatyzm religijny oraz krytyką patriarchalnej buty. Ponadto każde wydarzenie staje się ważnym etapem podróży wewnętrznej, odkryciem kolejnego fragmentu wiedzy o sobie, świecie i najbliższych. Bardzo ważną pod

tym względem jest scena uświadomienia przez Ojeję tego, że jej wszechwiedzący ojciec wcale taki wszechwiedzący nie jest. Nie chodzi tu o podważanie autorytetu rodzicielskiego, tylko o wyjątkowo cenną naukę bycia krytycznym wobec każdego, kto rości sobie prawo do nieomyślności. Cenną zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, którym dodatkowo przypomina się, że tacy jak Ojeja nie potrzebują ulepszania. Świetnie dają sobie radę dzięki otwartości, szczeroci i empatii. Rzeczywiście słuchają i potrafią usłyszeć. Tacy jak Ojeja rozbrajają swą bezpośredniością i nietypowym podejściem do każdej z napotkanych po drodze trudności. Nawet jej imię, którego tajemnicę poznajemy w jednej ze wzruszających finałowych scen, jest świadectwem tego, że życie ludzkie jest większe i bogatsze niż wszelkie nasze, często nazbyt sztywne, o nim wyobrażenia. Jest cudem. Tak niepojętym, że nawet największy naukowiec, trzymając w rękach własne dziecko, po raz pierwszy w swym dorosłym życiu gubi wszelkie mądre słowa. Zamiast tego wkłada kipiące w nim niewysłowione treści w krótkie, pełne miłości zawołanie: Ojeja! ■

Wrocławski Teatr Lalek
Ojeja! albo o dziewczynce, która nie знаła własnego imienia
 tekst, reżyseria Jakub Krofta,
 Maria Wojtyszko
 premiera 6 marca 2021

Ojeja! albo o dziewczynce, która nie znała własnego imienia, reż. Jakub Krofta, Maria Wojtyszko, Wrocławski Teatr Lalek (2021)



foto: Natalia Kabanow / Wrocławski Teatr Lalek